

M. J. MIGOWA.

# Romans kartki polowej.

(Przepisane prawie dosłownie).

Niechaj ten z naszych obrońców, który otrzyma tę paczkę, przyjmie ją jako skromny dowód pamięci Polki, która całym sercem pragnie sprawić choćby malutką przyjemność jednemu z tych, którzy tam w polu walczą, cierpią i tęsknią...

Żołnierzu! nie wiem, kim jesteś, pozdrawiam Cię jednak serdecznie i życzę, byś zdrowo i szczęśliwie powrócił do domu, do swoich...

Sabina Marewiczówna  
Kraków, ul. F...ska 1. ...

Szanowna Pani!

Slepy los w moje ręce skierował paczkę Pani wraz z dołączoną do niej dobrą, serdeczną kartką...

Racz więc, Pani, przyjąć podziękowanie od nieznanego Ci żołnierza, który z rozkoszą palił wonne, doskonałe papierosy, zjadał wyśmienite smakołyki no... i przyodział głowę swoją w ciepłą „kominiarkę”, prawdopodobnie dzieło zręcznych rącek Pani...

Wyznaję jednak otwarcie, że wszystkie te tak praktycznie pomyślane podarunki nie sprawiły mi tyle przyjemności, ile te kilka ciepłych, serdecznych słów, skreślonych ręką kobiecą...

Wyznanie moje może wyda się Pani śmieszne i wywoła na ustach uśmiech politowania, ale zrozumiesz mnie Pani lepiej, kiedy dowiesz się, że jestem jednym z tych nielicznych wydziedziczonych, którzy nie oczekują z niecierpliwością i biciem serca nadejścia poczty polowej... Nie otrzymuję żadnych podarunków, żadnych listów...

Nikt do mnie nie pisze, nikt za mną nie tęskni...

To też raz jeszcze zechciej Pani przyjąć dzięki za ten dar dla „bezimiennego” i miłe, dobre słowa.

Z szacunkiem

Zygmunt Nizinski  
Pulk... kompania...  
Poczta polowa Nr...

Szanowny Panie!

Kartka Pańska sprawiła mi wielką przyjemność... Ucieszyłam się niezmiernie wiadomością, że mój skromny podarunek osiągnął swój cel — zgotował komuś miłą chwilę... Było to marzeniem moim, pragnieniem mego serca... Jakże to grzecznie z Pańskiej strony, że mnie Pan o tem zawiadomił...

Dziękuję!

Może wybacz Pan moją śmiałość, że obca i nieznaną odważę się zapytać: jakim sposobem stało się, że Pan czuje się tak osamotniony?...

Nie chciałabym, aby Pan sądził, że pytanie moje zostało podyktowane jedynie przez płocho, niewczesną ciekawość kobiecą... Tkwi w niem bowiem głębsza przyczyna... Słowa Pańskie zastanowiły mnie przez swoją analogię do mego losu i zapragnęłam się dowiedzieć, jak się to stało, że ktoś inny równie samotny, jak ja...

Jeżeli Pan nie uzna pytania mego za niedyskretnie i niedelikatne, to w oczekiwaniu odpowiedzi, łączę pozdrowienia!

Sabina Marewiczówna.

Szanowna Pani!

Prawdliwą niespodziankę zgotowała mi wczorajsza poczta polowa, przynosząc różową kartkę, przeznaczoną dla mnie, wyłącznie dla mnie... Zdziwiłem się niemało, odbierając ją... Za to miłe zdziwienie przyjm, Pani, wyrazy mojej szczerzej wdzięczności!

Więc zainteresował Panią żołnierz, który żadnych nie odbiera listów i chciałabyś, Pani, dowiedzieć się, jak się to stało, że jestem sam, jak i alec...

Tajemnicy niema w tem żadnej, rzecz bardzo prosto się przedstawia... W dzieciństwie straciłem rodziców, a nie mam siostry ani żony ani narzeczonej... To też życzenie Pani, abym po wojnie powrócił do domu, do swoich, zakrawa na mimowolną ironię... Jeżeli cało wyjdę z opatów wojennych, to powrócę do „umeblowanego pokoju z obsługą, światłem i opałem”...

Mało nęcąca perspektywa!

Teraz pozwoli Pani, że za pytanie zadam pytanie: na czym zasadza się analogia losu Pani z moją samotną dolą?

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

Zygmunt Nizinski.

Szanowny Panie!

Zapytuje Pan, na czym zasadza się podobieństwo naszych losów...

Oto na tem, że równie, jak Pan, sama jestem na świecie, taka duża sierota... I ja nie mam rodziców ani rodzeństwa ani nawet bliższych krewnych...

Są tacy, którzy uważają mnie za szczęśliwą, ponieważ rodzice moi pozostawili majątek, który pozwala mi pędzić życie spokojnie, bez troski o chleb powszedni...

Ale cóż z tego, kiedy brakuje mi rzeczy najważniejszej — uciech serca, tej błogosławionej pewności, że jesteśmy komuś na świecie potrzebni...

Nigdy mocniej nie odczuwałam mego osamotnienia i tej pustki wokoło mnie, jak teraz podczas wojny... W kole moich znajomych niema prawie ani jednej kobiety, która by nie miała w wojsku męża, narzeczonego, brata lub syna...

O nich, tych nieobecnych, myśli się ciągle, mówi — ku nim zbiegają się promienie wszystkich tęsknot, nadziei...

Pewnego razu, kiedy widziałam, jak moja służąca pakowała starannie kielbasę, cygara i inne przysmaki dla swego „kanoniera”, zdjęła mnie taka zazdrość, że postanowiłam posłać także podarunek i pozdrowienie jednemu z żołnierzy...

„Cóż z tego — pomyślałam — że nikt osobiście bliski mi krwią lub sercem nie walczy w szeregach?... Przecież oni wszyscy, tam w polu powinni być nam, którzyśmy pozostali, drodzy i bliscy”...

Jeżeli zatem chce Pan sprawić wielką przyjemność samotnej kobiecie, to proszę z każdym życzeniem zwrócić się do mnie szczerze, jak do siostry...

Będzie to dla mnie najmielszą uciechą, jeżeli będę mogła przysłużyć się Panu jakąś drobnostką...

Zasiłam serdeczne pozdrowienia

Sabina M.

Panno Sabino!

Zachęcony dobrocią i uprzejmością Pani, ośmielał się istotnie zwrócić z prośbą...

Brakuje mi tutaj książek, a czas w okopach strzeleckich podczas walk pozycyjnych dłuży się niekiedy straszliwie... Prosiłbym więc gorąco o przysłanie mi czego do czytania... Najchętniej przeczytałbym coś z wielkiej poezji, co by mi przeniosło myśl moją w inne zupełnie światy...

Pozostaję z głębokim szacunkiem życzliwy

Zygmunt N.

Panie Zygmuncie!

Natychmiast po otrzymaniu Pańskiej kartki książki wysłałam, ale ponieważ nie podał Pan ani tytułów ani autorów, więc zmuszona byłam dokonać wyboru wedle własnego smaku...

Jeżeli wybrałam źle, to proszę mi to napisać szczerze bez ogródek, a poprawię się...

...Zdumiałem się doprawdy, Panno Sabino, otrzymawszy wysłane mi przez Panią łaskawie książki... Toż Pani jakby czytała w myślach moich! „Księga Pieśni” Heinego, tłumaczenie „Wędrówek Childe-Harolda” i „Beniowski”! Moi ukochani poeci i ulubione dzieła! Istotnie zgodność naszych upodobań literackich jest zdumiewająca i zastanawiająca...

Powiedziałbym, że jesteśmy chyba „bratnimi duszami”, jeżeliby to wyrażenie nie było tylekroć ograne i ośmieszane przez różnych płaczących poetów i zakochanych młodzieniaszków...

Na chybił trafił otworzyłem „Childe Harolda” i otworzyłem go właśnie na owych słowach, pełnych ironii i gorczy, jakim żegna bohater Byrona ojczyznę:

„Z... czem mam płakać, za kim i po kim?  
Gdy po mnie nikt nie płacze”...

Te same słowa cisnęły mi się na usta w owym dniu pamiętnym, kiedy pulk nasz odjeżdżał z Krakowa... Kolegów moich żegnano łzami i serdecznymi słowami... Tysiączne „Pamiętaj!”, „Pisz”, „Uważaj na siebie!” itp. rozbrzmiewały po peronie...

Tylko o mnie nikt się nie troszczył!

Przepraszam, byłbym skłamał, troszczyła się i to bardzo moja gospodyni, która od chwili ogłoszenia mobilizacji deptała mi formalnie po piętach, obawiając się, abym nie ogłosił „moratorium”. „Pan pojedzie — mówiła — nie zapłaci, a potem szukaj wiatru w polu”.

Ano, co zrobić, tak zrzuciły losy!

Może nie rozniewam Pani, jeżeli poproszę o kilka słów wiadomości o Sobie.

Łączę wyrazy gorącej wdzięczności i serdeczne pozdrowienia

szczerze życzliwy

Zygmunt N.

...Dlaczego z Pańskich słów, Panie Zygmuncie, bije takie rozgoryczenie i zniechęcenie do ludzi... Pan jeszcze młody, życie przed Panem...

Obawiam się znowu być niedyskretną. Ale odgaduję, że miał Pan w życiu jakieś bolesne prze-

ście, jakiś przykry zawód, który odebrał Panu wiarę w ludzi i szczęście...

Z własnego życia wiem, że zawody bolą i pamięta się je długo...

Panno Sabino!

Tak! ogadła Pani — miałem w życiu przykry zawód! Właściwie nie było to nic nadzwyczajnego, nic tragicznego! Ot! taki sobie wypadek, jakich wiele.

Może jednak dlatego, że byłem wówczas jeszcze bardzo młody, może dlatego, że czułem głębiej, niż inni — ten pierwszy zawód młodości odbił się na całym moim życiu...

Zamarzyłem raz o miłości i o szczęście moje gotów byłem walczyć z całym światem — kochałem i w wybranej mojej widziałem ideał kobiecy...

Sielanka skończyła się prędko i to bardzo prozaicznie... Wymarzona moja bohdanka wcale nie dwuznacznie pokazała mi drzwi, skoro zjawił się „poważny” konkurent z kamienicą.

No cóż? Panna była praktyczna, umiała dobrze rachować i z łatwością obliczyła, że co kamienica z czystą hipoteką i 6.000 rocznego dochodu, to nie jakiś akademik, choćby z gorącym sercem i wielkimi planami na przyszłość...

Od tego czasu straciłem zaufanie do kobiet...

Później, kiedy już miałem stanowisko i dochody, czyniące ze mnie „kandydata” na męża, nie chciałem się zenić...

Ileż to zbliżyłem się do jakiejś panny; zdawało mi się, że ona mnie naprzód taksuje, ile też „jestem wart”...

Może to było moje urojenie, ale ostatecznie żyłem się z moją swobodą kawalerską i było mi z nią nawet dobrze... Dopiero wojna nauczyła mnie cenić wartość rodziny, dopiero teraz zrozumiałem, że źle jest człowiekowi samemu na świecie i samotność moja dręczy mnie coraz silniej...

Jedyną pociechą są miłe kartki Pani, które dają mi złudzenie, że nie jestem tak zupełnie sam...

Dlatego też proszę gorąco, pisz Pani, często i dużo!

Zygmunt.

...Być może, że dotknięty pierwszym zawodem miłosnym zbłądził Pan w porywie młodzieńczej gwałtowności, posadzając wszystkie kobiety o niskie rachuby... Prawda, spotyka się takie i to często, lecz bywają inne...

Sama nieraz uraziłam się boleśnie o brutalne kanty fałszu i interesowności, jednak strzegę się z poszczególnych wypadków wyprowadzać ogólne sądy potępiające...

Trzebaż ludziom wierzyć trochę...

Droga Panno Sabino!

Więc znowu paczka! i to napełniona tak doskonałymi smakołykami, że koleddy z zazdrością spoglądali na mnie, kiedy ją otwierałem...

Naturalnie musiałem podzielić się z nimi i przez moje pośrednictwo składają Pani gorące podziękowania za istic Lukullusową ucztę, sprawioną biednym żołnierzom...

Doprawdy, Pani mnie psuje, rozpieszca tą swoją dobrocią!... Proszę nie zapominać, że do dobrego tak łatwo przywyknąć...

Istotnie zaczynam wierzyć, że zgrzeszyłem, sądząc wszystkie kobiety według jednej... Zaczynam wierzyć, że istnieją dobre, prawdziwie dobre kobiety...

...Gdyby Pan wiedział, Panie Zygmuncie, z jaką niecierpliwością oczekuję teraz zawsze na listonosza... Niestety, długo nieraz daje czekać na siebie... Kartki z pola nie prędko przychodzą, ale kiedy przybędą, tem większa uciecha...

Mam jednak pewien żal do Pana... Nie chce Pan zadośćuczynić mej prośbie i nie zwraca się do mnie z zaufaniem, jeżeli Panu czegoś potrzeba... Muszę się sama domyslać, co by się Panu przydać mogło...

Dzisiaj wysyłam kilka książek lekkiej, wesołej treści... Dobre będą na rozerwanie myśli...

Sabina.

Książki otrzymałem, dziękuję! Doprawdy trudno mi pojąć, jakim sposobem przeczuła Pani, że właśnie napadła mnie chętka przeczytania czegoś wesołego... Pani odgaduje poprostu moje myśli i życzenia...

Często zadaję sobie pytanie, czemu ja takiej kobiety nie spotkałem wcześniej... Byłbym już może miał lata szczęścia za sobą...

Teraz... trudno marzyć o przyszłości, kiedy się człowiek co dzień łokciem o śmierć ociera...